Rok II. Nr. 6.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1872.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya „Czasu“, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków 29 Września.

— Jutro *Krakowiacy i Górale* część II.

— Dla zamiejscowej publiczności zapisujemy, że p. Fiszer nigdy nie grywał w Krakowie roli Caussada w *Najserdeczniejszych.* Grywa u nas tę rolę p. Rychter.

— Pan Bolesław Ładnowski, zrzekł się już kierownictwa artystycznego sceną lwowską. Czyż mogło być inaczej obok panów Dobrzańskich!? Pięknie teraz pójdzie, chociaż i dotąd było, jak u nas zapewniają, nadobnie.

— Wczoraj przybyła do Krakowa z Warszawy nowo angażowana panna Szaszkiewicz.

ROZMAITOŚCI.

— Z dniem 1 Października pojawiają się u nas w Krakowie aż trzy nowe czasopisma. Dwutygodnik p. t. „Pochodnia“; poświęcony jak się wyraża program, najżywotniejszym ekonomicznym, literackim, społecznym i artystycznym sprawom.—Dwutygodnik p. t. „Dziennik Mód, pismo dla polek“; pod redakcyą tak zaszczytnie znanego w piśmiennictwie naszem p. Władysława Sabowskiego i nakoniec Miesięcznik p. t. „Biblioteka Umiejętności Przyrodniczych“ pod redakcyą p. L. Masłowskiego.

— Ze wszystkich dramatów Szekspira na scenie najmniej się dotąd ukazywała i najmniej też znaną jest *Cymbelina.* Donoszą z Londynu, że dyrekcya Queens-theatre po pierwszy raz ośmieliła się ją przedstawić w tym roku. Próba ta wypadła dość szczęśliwie, chociaż uznano powszechnie, że z wyjątkiem jednego, wszyscy aktorowie tak źle grali, że cała piękność dramatu straconą została dla słuchaczów.

— W Wiedniu w teatrze „an der Wien“ przedstawiono zeszłéj niedzieli komiczną operę Offenbacha *Czarny Korsarz.* Offenbach sam dyrygował orkiestrą.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Półtora miliona—tak, półtora miliona, i cała ta suma przeznaczona na uszczęśliwienie mieszkańców poczciwego naszego Krakowa. Z dumą nasi potomkowie wspominać będą tę solenną chwilę, w której grono sześćdziesięciu ojców miasta zdobyło się na tak wysoką cywilną odwagę, i jednogłośnie zawotowało owe półtora miliona guldenów.

Cieszmy się i radujmy. Dnie smutku i żałoby przeszły, a nastaną dnie radości i zabawy. Miasto nasze przystroi się w nowe szaty, a Anglicy i Amerykanie tłumami zjeżdżać się będą, by oglądać i podziwiać wspaniałość naszych budowli, mądrość naszych instytucyj i rozumu naszego narodu. Niejeden może z niedowierzaniem pokiwa głową, lecz co do mnie, to wierzę w to, jak Machometanin w raj obiecany przez proroka. Bo przecież takiego gmachu jak sukiennice, to daleko i szeroko trzeba szukać, a jeszcze go nie znajdziemy, a że tam 500 lat składało się na budowanie, przebudowanie i odbudowanie różnych sztukateryj i dodatków, to właśnie w tem cała jego wielkość i świetność. Zresztą jak będzie odnowiony, to będziemy go sądzili, a tymczasem pocieszajmy się, i niech powątpiewanie nie zakrada się do serc naszych. A jak się rozochocą władcy nasi, to gotowi nam obulwarować Wisłę i uregulować jej koryto. — W takim razie możemy zostać nietylko lądową potęgą ale i morską. Statki nasze będą żeglowały do Mozambiku i Przylądka Dobrej Nadziei, przywożąc nam, w zamian za nasze płody, złoto i kość słoniową. Rozumie się, że dla protegowania handlu przed korsarzami, miasto utworzy wojenną flotyllę, złożoną z pancernych kanionerek i opatrzonych w działa Armstronga, a na admirała i naczelnego dowódcę floty, ośmielam się polecić mego przyjaciela, który dał dowody wysokich zdolności nawigacyjnych, ratując tego lata tonącego c. k. listonosza.

Jedna rzecz tylko mnie przeraża, że pewnego pięknego poranku, goniec przyniesie straszną wiadomość, że Lwowianie zazdroszcząc nam naszej sławy i wielkości, pod dowództwem pp. Lama i Dobrzańskiego, maszerują zbrojno na nasz gród, chcąc nam poniszczyć świątynie i w niewolę uprowadzić nasze kobiety.— Lecz nie rozpaczajmy. Mamy w naszych murach taką masę różnych kapitanów, rotmistrzów i pułkowników, że z łatwością przyjdzie nam utworzyć wielką i silną armię i zwycięzko odeprzeć napad najezdzców. Zresztą prokonsulowie lwowscy tak się zajadli w walce o p. Zbyszewskiego, że nawet zgoda pozorna, tak prędko pomiędzy nimi nie nastąpi, a zatem i wojny przed zimą z pewnością nie będzie. Tymczasem będziemy mieli dosyć czasu na wymustrowanie naszego wojska sprowadzenie z Ameryki dział i mitraliezów, jeżeli nam Bismark nie będzie chciał ich pożyczyć.

Na zakończenie dzisiejszej kronikl, opowiem wam jeszcze szanowni czytelnicy jedną historyjkę, ale pod jednym warunkiem, że mnie nie zdradzicie i na jaw nie wydacie tej tajemnicy. Otóż wystawcie sobie, że mieszkam na jednej z pryncypalnych ulic; to że mieszkam, to nie jest nic szczególnego, gdyż przecie każdy gdzieś mieszkać musi, ale że zmuszony jestem płacić czynsz z góry, to już jest dość ważna rzecz, gdyż mój gospodarz, najmniejszego wyobrażenia nie ma, co to jest kredyt, a co debet. Lecz najważniejsza rzecz, że miałem sąsiadkę bardzo ładniutką i milutką.— Oczy niebieskie, włosy blond, usta koralowe, ząbki perłowe. Powiadam wam, że czysty typ Marguerity. Człowiek jest zawsze ułomnym, i ja też podlegam temu samemu błędowi.— Pomyślałem sobie—a gdyby....? I zacząłem ją systematycznie prześladować memi czułemi i morderczemi spojrzeniami, lecz wszystko się rozbijało o jej żelazną obojętność. Z takiemi rzeczami dość prędko się obłatwiam. Nie— to nie. I romans się mój skończył, to jest skończył się ze mną, ale nie z nią. Pewnego wieczoru, wracając do domu, zobaczyłem jakiegoś młodzieńca, miarowym krokiem spacerującego pod jej oknami. Przystanąłem trochę na rogu ulicy—w tem naraz okienko się otwarło, i z niego wyleciał—biały liścik, młodzian go porwał, i — ulotnił się. Dobrze! — otóż i jest już Faust.

Na jakiś czas opuściłem potem Kraków. Powróciwszy w parę tygodni, patrzę w okienko, nie ma nikogo. Upływa dzień jeden i drugi, nikt się nie pokazuje. Pytam się mego famulusa, i dowiaduję się — o zgrozo! Panna drapnęła z jakimś kawalerem. Domyślałem się z którym. Stało się — od fatalności nikt się nie uchroni na tym świecie. *J. K.*

TEATRA W POLSCE

przez **Estreichera.**

RZECZ W ROKU 1860.

(Ciąg dalszy).

Historya zawiązków sceny w Krakowie jako w stołecznem mieście Polski, najdobitniej wykazuje mylność twierdzeń Aleksandra Przezdzieckiego, jakoby w Polsce pierwej niż u innych narodów, napotykano ślady teatru. — W Krakowie życie widowiskowe, skupiało się w trzech ogniskach: na zamku u dworu, u mieszczan żywiołu niemieckiego i w szkole w połączeniu z praktyką religijną.

Dworskie zabawy urabiały się według wzorów naniesionych z obczyzny przez monarchinie zagraniczne. Najdawniej tradycya sięga czasów Bony kiedy to odprawiały się śpiewy lutnistów, skoki włoskie i błaznowania trefnisiów. Nie było to w guście nastroju poważnego naszego charakteru.

Milej patrzeć zaprawdę gdy na koniu toczy
Niźli kiedy po włosku, w tańcu z chłopem kroczy.
(Bielski Marcin. 1595).

Z Włoch dostali się scenie naszej w spuściźnie Pankracy szpaczkujący z Czechaczkiem, Panthalon i Bawierd. — Pierwszy naniesiony z Neapolu, gdzie Don Pangrazio odgrywa rolę prostodusznego głupca w każdej niemal bufonadzie.

Zabawy mieszczan krakowskich nic zgoła nie przekazały scenie polskiej. I tutaj odgrywają role trefnisie rimarii, czyli wierszownicy toż samo co u rusinów skoromochy, u francuzów ribaud (rybałt), a u żydów tak zwany weselny figlarz. Wilkirze mieszczan pisane po niemiecku z wieku XIV. w rozporządzeniach moich administracyjnych mówię tylko o grajkach weselnych, o obchodach po domach w maskach i deklamatorach. Jeszcze w XVI. wieku gody mieszczańskie uświetniał śpiewem i muzyką Dyomedes Katon Wenecyanin. Nie ma jednak śladu by odgrywano dyalogi.

Uroczystości kościelne udzielały wyłącznie opiekę widowiskom scenicznym. Gdyby nie zabiegi duchowieństwa, nie miałaby Polska przez długie wieki wyobrażenia o scenie, bo ta z kościoła dopiero przeniosła się do szko- Akcya sceniczna odprawiona w kościele, rychło przeniosła się na rynki i place a z tych powendrowała do wnętrza konwiktów.

Najdawniejsze ślady widowisk w Krakowie mające datę pewną mamy od czasu Zygmunta I, mianowicie od r. 1516. Inne wcześniejsze daty są urojone, tradycyą do nas doszłe, ale nie poparte zabytkami pismiennemi. Widowiska te grywane po łacinie, nie były dostępne dla ogółu .Pewna data widowiska w języku polskim sięga r. 1533, tojest wystawienia przez Dominikanów akcyi pobożnej trzechdniowej, która ściśle biorąc nie była akcyą dla popisu teatralnego, lecz działaniem w celach religijnych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Nr. porządkowy 6.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 29go Września 1872 r.

Opera ludowa w 3 aktach, przez Jana Nepomucena Kamieńskiego

ZABOBON

czyli

KRAKOWIACY

i

GÓRALE.

Chóry wzmocnione współudziałem Amatorów.

OSOBY:

Pan Pysznicki — — — —	Pan Bogucki.	Swistos (Górale) — — — —	Pan Siedlecki.
Ekonom — — — — —	Pan Ładnowski Al.	Kwicołap (Górale) — — —	Pan Glikson.
Bartłomiej, młynarz — — —	Pan Werner.	Mykita (Górale) — — — —	Pan Pichor.
Dorota, jego żona — — —	Pani Ekerowa.	Miechodmuch, organista — —	Pan Zamojski.
Basia, córka młynarza z pierwszego małżeństwa — — —	Panna Ćwiklińska.	Pastuch — — — — —	Pan Zapałowicz.
Zosia, przyjaciołka Basi — —	Panna Wojnowska.	Bardos, student z Krakowa —	Pan Szymański.
Stach — — — — —	Pan Wojnowski.	Kaśka (Krakowianki) — — — —	Pani Pichorowa.
Jonek, przyjaciel Stacha — —	Pan Roger.	Maryna (Krakowianki) — — — —	Panna Bauman W.
Bryndus (Górale) — — —	Pan Terenkoczy.	Magda (Krakowianki) —	Panna Ekel.
Morgal (Górale) — — —	Pan Eker.	Wikta (Krakowianki) — — — —	Panna Kwiecińska.
		Margośka (Krakowianki) — — — —	Panna Krasnopolska.

Scena w Mogile, wiosce pod Krakowem.

Dyrektor Opery p. Hofman.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.